Nr. 39 Warszawa, 28 Września 1912 roku. Rok XLVII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesowe rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

# Piotr Skarga.

I.

Dnia 27 września upłynęło trzysta lat od chwili, gdy w cichym klasztorze krakowskim zamknął oczy strudzone na spoczynek wieczny Piotr Skarga Pawęski, największy kaznodzieja polski, a kto wie, czy i nie w całej literaturze wszechświatowej, twórca nieśmiertelnych „Kazań Sejmowych".

Wśród licznych rocznic, które święcimy i święcić będziemy w bieżącym pamiętnym roku, trzechsetlecie zgonu Skargi, obok setnego jubileuszu narodzin Zygmunta Krasińskiego, należy do tych, które najżywszem powinny odezwać się echem w sercach polskich. Kołłątaj, ukryty w pismach anonimowych, tajemniczy kierownik „kuźnicy", zbyt mało znany jest szerszemu ogółowi. Trembecki, wytworny stylista, jeden z tych, na których Mickiewicz uczył się wiersza polskiego, jest nietylko za chłodny, ale i — za nędzny, by zająć uwagę ogółu. Kraszewskiego wspominamy ze czcią, jak jednego z tych dostojnych zmarłych, których obraz dawno już zatarł się w naszej wyobraźni. Kondratowicz, serdeczny „lirnik wioskowy", zawsze roztęsknia i rozmarza, ale nie zatarga serca, świętym dreszczem nie wstrząśnie duszy.

Pozostają tamci dwaj: Skarga i Krasiński. Jak Winkelried zatopił w swej piersi snop włóczni nieprzyjacielskich, tak oni wzięli w swe serca wszystkie bóle swego narodu, współczesne im i przyszłe. Tak jest: i przyszłe. Obaj bowiem wystąpili prorokami przed narodem. I pod tym względem żaden z nich nie ma sobie równych we współczesnej literaturze. Słusznie też powiada prof. Ignacy Chrzanowski w pięknej, gruntownie i z umiarkowaniem wielkiem napisanej przedmowie do „Kazań Sejmowych" (drugie wydanie wyszło w roku bieżącym), najlepszej dotąd monografii w tym przedmiocie, że: „Czem w historyi naszej proroczej, a raczej na nieszczęście, nie proroczej, tylko, jak dotychczas, prorokującej, poezyi XIX wieku „Przedświt" i „Psalmy przyszłości", tem w historyi naszej prorokującej i, na nieszczęście proroczej, literatury wieku XVI, „Kazania Sejmowe" – one są jej wspaniałą koroną".

Niezawodnie urok, jaki otacza imię Skargi, aureola, promieniejąca na jego siwych, jak na obrazie Matejki, rozwichrzonych tchnieniem Bożem włosach, tu właśnie przedewszystkiem początek swój biorą. Niepodobna przecież oprzeć się przejmującemu wrażeniu, kiedy czyta się takie np. wołania:

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą. I czasu, tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyraństwo pogodnego, nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: Euge, euge! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą. I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie — jako mówi prorok — sługa równo z panem, niewolnica równo z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co przedał. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

„Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą; przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa. Odbieżą was, jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie, jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili, i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

„Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi onemi słowieńskiemi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

„Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę utracicie, już o drugiej nie myśleć.

„Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, spragnieniu, w obnażeniu i we wszytkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze, przeto, iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszytkiego — i dla dostatku ze wszeteczeństwa waszego gardziliście kapłanem i królem i innym przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywając, a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc" („Trzecie kazanie sejmowe o zgodzie domowej").

A kiedy potem usłyszymy ów nabrzmiały bólem i krwią serdeczną okrzyk w ósmem kazaniu: „Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo?", i one, następujące wnet potem straszliwe, Izajaszowe, Jeremiaszowe,

Ezechielowe i Jonaszowe proroctwa i pogróżki, ogarnie nas strach bojaźliwy, coś jakby powiew nie z tego świata, jakby przed nami z modlitewnym szelestem rozwierały się karty sybillińskiej księgi przyszłości.

I sami siebie zapytujemy: jakto? i to było wypowiedziane przed trzema wiekami, na kilkanaście lat przedtem nim zwycięskie chorągwie Żółkiewskiego święciły największy tryumf polskiej polityki unifikacyjnej, wprowadzając na tron moskiewski polskiego królewicza? Ten człowiek był chyba jasnowidzący! A chociaż głos jego był, niestety, głosem wołającego na puszczy, choć odpowiedzią na serdeczne, rzewne i tak przekonywające nawoływania Skargi do zgody domowej był — rokosz Zebrzydowskiego, należałoby mu się miejsce w liczbie polskich świętych.

Tak mówi serce, gorące polskie skołatane serce...

A rozum, chłodny, trzeźwy rozum?

Dzisiejsza krytyka historyczna rozwiewa nieco nimb tajemniczy, otaczający natchnioną głowę twórcy „Kazań Sejmowych". Dziś już wiemy, że Skarga, jak tylu innych ludzi genialnych czy utalentowanych, jest w znacznej mierze wytworem swojej epoki. Ale właśnie na tle epoki postać Skargi nabiera należytej wypukłości, nic nie tracąc ze swego dostojeństwa. Tak właśnie uczynił Chrzanowski w wyżej wzmiankowanej przedmowie (w drugiem wydaniu znacznie rozszerzonej i uzupełnionej): ukazał nam w pełnem świetle wszystkich poprzedników znakomitego kaznodziei; niejedno, cośmy mieli dotąd za prawdę niezbitą, złożył do skarbca pięknych i szacownych legend narodu, a jednak, w zakończeniu swej cennej pracy nazwał „Kazania Sejmowe" „wzorem odwagi kaznodziejskiej", „najsilniejszym w Polsce XVI stulecia głosem, nawołującym naród w imię Boga do ratowania ojczyzny", „pomnikiem wspaniałym wielkiej mądrości i płomiennej miłości ojczyzny, jednego z najlepszych, najszlachetniejszych, najczystszych jej synów", „utworem, w którym się objawiła w całym blasku swej nadzwyczajnej piękności dusza autora".

Zobaczmy więc teraz, jak przedstawia się Skarga na tle swojej epoki.

„Wielka mądrość" i „płomienna miłość" — oto dwa nawzajem się uzupełniające określenia, w których zamyka się nieomal wszystko, co można powiedzieć o twórcy „Kazań Sejmowych".

Przedewszystkiem: mądrość, mądrość oczywiście, męża stanu, statysty, jak w dawnej Polsce mówiono, mądrość polityczna. Nie napróżno pierwsze swe kazanie sejmowe poświęca „mądrości potrzebnej do rady". I myśli z nadzieją i trwogą, że tym razem może nie zawiedzie go oczekiwanie, że tym razem może przedstawiciele stanów (a było to w r. 1597) pomyślą szczerze i widocznie o niezbędnej reformie Rzeczypospolitej.

*Henryk Galle.*

(d. c. n.).

# Badacz duszy dziecięcej.

## (Alfred Binet).

Wychowawca powinien przedewszystkiem być obserwatorem.

Ta zasada stanowiła ideę przewodnią działalności zmarłego w roku ubiegłym, w miesiącu październiku, psychologa francuskiego, Alfreda Binet'a. Tylko gruntowne poznanie natury dziecka, tylko wniknięcie w procesy zachodzące w jego psychice, dają wychowawcy możność wykształcenia umysłu i charakteru odpowiednio do założeń pedagogii.

Obmyślenie takiego systemu wychowania, któryby odpowiadał w równej mierze potrzebom społeczeństwa jak i potrzebom jednostki, stanowi niemałą trudność.

Popełniono tu wiele pomyłek, których następstwa odbijają się bardzo niekorzystnie w różnych dziedzinach życia. Binet, zastanawiając się nad tym problematem, uważa, że pierwszem zadaniem jest określenie pewnego „ideału wychowawczego" (idéal éducatif), ulegającego modyfikacyom wedle odrębności narodowych i warunków lokalnych. Do tego ideału wychowawczego trzeba zastosować programy i metody w ten sposób, by one złożyły się na zgodnie zestawioną całość. Ażeby tę harmonię osiągnąć, należy oprzeć się na gruntownej znajomości dziecka. W ten sposób dochodzimy do konieczności rozłożenia zadania wychowawczego na trzy podstawowe działy: 1) Programy, 2) metody i 3) zdolności dziecka.

Najpierwszą trudnością jaka się nastręcza w ustaleniu metod i programów, jest pogodzenie wymagań kultury duchowej jednostki, z praktycznymi celami wychowania. Następnie przedstawia się wątpliwość, czy celem nauczania jest zdobycie jaknajwiększej sumy umiejętności, czy raczej ogólne rozwijanie zdolności przyrodzonych: władz pojmowania, oryentowania się?

Otóż Binet wskazuje możliwość pogodzenia tych zadań, a rozwiązanie to widzi w rozważnem ustosunkowaniu materyału nauczania do umysłowych właściwości ucznia, a chodzi tu nietylko o zastosowanie ilościowe, ale i jakościowe, liczące się z danym *typem umysłowości*. Interesujące uwagi wypowiada w tym przedmiocie Binet odnośnie do pamięci, a uplastycznia je w następującym przykładzie. Porównywa kształcenie umysłu do przedsiębiorstwa rolnego, w którem materyał pamięcią objęty przedstawia teren dany do uprawy, a władze pojmowania—kapitał, za pomocą którego możemy dobrze na owym terenie gospodarować i korzyści z niego ciągnąć. Od właściwego ustosunkowania tych dwóch czynników zależą rezultaty: jeżeli przeładujemy np. wiadomościami pamięć, nieodpowiednio do sprawności innych władz umysłu, to obfitość tego materyału pozostanie dla danej inteligencyi tylko bezużytecznym, martwym balastem.

W nauczaniu zbiorowem, takie ilościowe i jakościowe stosowanie nauki do poszczególnych typów umysłowości, zdaje się prawie niemożliwem do przeprowadzenia. Binet jest jednym z pierwszych psychologów, który się z tą trudnością zmierzył. Podaje on tak wyborne metody przeprowadzania w szkołach szczegółowych badań nad inteligencyą dzieci, że umożliwiają one zarówno dokładną klasyfikacyę stopniowania uzdolnień, jak i charakterystykę typów indywidualnych.

Aczkolwiek umysłowość ludzka przedstawia bardzo wiele różnic i odcieni, to jednakże można te odmiany segregować w większe grupy, wedle pewnych cech wspólnych. Cechy te wytwarzają ogólne charakterystyki typów. Z niestrudzoną pracowitością przeprowadzał Binet badania doświadczalne nad dziećmi, a wynikami tych starań dzieli się z nami w obszernej książce zatytułowanej: „Les idées modernes sur les enfants" [1]). Dzieło to stanowi syntezę wszystkich jego prac z zakresu pedagogii. Zawiera ono nietylko bogaty materyał naukowy i dokładną analizę umysłowości ludzkiej, ale zachęca do dalszej pracy w tym kierunku, dostarczając cennych wskazówek praktycznych, ułatwiających każdemu systematyczne prowadzenie badań na własną rękę. Odkrywa nam ta praca tak ciekawe procesy zachodzące w głębi naszej istoty, odsłania tak złożone związki i wzajemne zależności tych funkcyi, że każdy inteligentny czytelnik może w niej znaleźć pożyteczne wskazówki, ułatwiające mu poznanie siebie, już przez starożytnych myślicieli tak wysoko cenione.

Umiejętna samoanaliza umożliwi każdemu zastosowanie pewnej *hygieny umysłowej*, która nawet średniej miary umysłowości pozwoli, za pomocą dobrego opanowania swych intelektualnych funkcyi, wzbogacać zasoby umysłowe, a pracę inteligencyi uczynić wydajniejszą.

Rzucając tutaj tylko szkicowy zarys poglądów Binet'a, pragnę zapoznać czytelników bliżej z temi, które stanowią najciekawszą wypadkową jego badań nad funkcyami umysłowemi. Niezmiernie bogaty, przez lat kilkanaście skrzętnie gromadzony materyał obserwacyjny, pozwolił Binet'owi nakreślić sylwetki intelektualne najrozmaitszych typów psychicznych. Wśród tych rozlicznych typów ustala Binet podział na trzy główne odmiany, wraz z ich kontrastami. Są to następujące typy:

1) Typ świadomy w przeciwieństwie do podświadomego.

2) Typ objektywny i subjektywny.

3) Typ praktyczny i... literacki, czyli abstrakcyjny.

Analizując te odmiany umysłowości, zaznacza Binet, że częściej spotyka się ich kombinacye, t. j. typy mieszane, niż typy zupełnie czyste, przedstawiające krańcowy kontrast swego odpowiednika. Zwykle przecież daje się zauważyć znaczna przewaga jednych cech nad drugiemi, i ta właśnie przewaga wystarczyć powinna pedagogowi jako wskazówka do obrania właściwych dróg i metod.

Jak odróżnić jedne typy od drugich, naprzykład typ świadomy od podświadomego?

---

Dzieło to wyszło w polskim przekładzie p. t. „Nowoczesne pojęcia o dzieciach".

Objaśni nam to psychologia poznania, wzbogacająca się w coraz nowe zdobycze, odsłaniająca ciągle nowe tajniki naszego świata wewnętrznego.

Praca umysłowa nie zawsze występuje jako czynność świadoma, opanowana wolą. Myśl nasza wprawdzie nieustannie jest czynna, ale my z tej czynności nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Równolegle do prądu świadomego, płynie przez naszą duszę nieustannie prąd podświadomy. Pracuje on dla nas pocichu i sprawia nam miłe niespodzianki, podsuwając znienacka swoje dary. Są to nagłe, przelotne błyski myśli, przypomnienia rzeczy, któreśmy mieli dawno za zapomniane, dobre pomysły, nagle rozjaśniające mroki wątpliwości, słowa zagadki wśród trapiących nas kolizyi wewnętrznych.

Ludzkość znała oddawna te tajemnicze stany duszy i nazywała je natchnieniami. Rzeczą jest bowiem jasną, że wola nasza panuje tylko nad prądem świadomym. Możemy wytężać naszą uwagę, wyrabiać naszą pamięć, ale nie możemy przywoływać natchnień. Nie zjawiają się one na nasz rozkaz. Jedno jest przecież możliwe, to otwieranie im drogi, torowanie im szerokiego wstępu do naszej myśli. Ten wolny wstęp, to przerwy, odpoczynek w pracy. Wiedzą o tem wszyscy pracownicy myśli i wszyscy twórcy, że nieraz chwila wytchnienia, miła przechadzka, słuchanie muzyki lub wesoła gawęda, podsuwają tę właśnie myśl, to rozwiązanie, którego wprzódy daremnie szukali. Zjawia sią ono, jak gość z innego kraju. I rzeczywiście myśli te przypływają z innego kraju, z innej dziedziny psychicznej, nazwanej *podświadomością*.

*Z. Bielicka.*

(d. n.).

□□□□□□□□□□

JADWIGA MARCINOWSKA

# Jako ptak...

Dramat.

AKT III.

*Scena 3.*

JANINA
Dzień dobry, drodzy! Śliczny jest dziś dzień!

KAROL (układa ją w krześle)
Czy tak wygodnie?

JANINA
— Pysznie!

DOKTÓR
— Niechże pani
uważa... Żadnych ruchów, żywszych drgnień...

JANINA
O! tak mi dobrze dzisiaj! I kochani
wszyscy! Tę chwilę chciałabym nazawsze
zatrzymać...

DOKTÓR
— Hm... tak... Nie zadużo słońca?

JANINA
O, nie.

DOKTÓR
— Nieprawdaż? ono najłaskawsze,
cudowna moc krzepiąca... (urywa).

JANINA
Coś pan spochmurniał nagle?

DOKTÓR
— Ja? co znów!
Tak się pani zdawało...

KAROL
Proszę o respekt dla doktorskich słów!
Spokojnie! Ruszać się możliwie mało!
Trzeba być rychło zdrową; Januś słyszy?

JANINA
Ja tak chcę, drogi mój! Panie doktorze,
jeżeli potrwa czas tej cudnej ciszy
morskie powietrze prędko mi pomoże?
Prawda? Przecudna jest tych dni pogoda!
A ja się czuję... jeszcze taka młoda!...
Muszę mieć w sobie dużo sił? co, panie?
Serce za każdem drgnieniem będzie zdrowszem?
Może za tydzień już w normalnym stanie?...
Co? nie za tydzień?

DOKTÓR
— Ale owszem, owszem...
Dlaczegożby nie?

JANINA
— Więc za dwa tygodnie?

DOKTÓR
Proszę ukłaść się wygodnie
nie mówić dużo...

KAROL
— Słyszysz? Daj mi dłonie
i leż cichutko..,

JANINA
— Dobrze mi z rękami
w twych rękach... Dusza kędyś w świetle tonie
jakby w krainie, gdzie my dwoje sami...

STEFAN
Ho! nieuprzejmie dla nas!...

JANINA
— Drodzy! Mili!
wiecie, jak kocham wszystkich i jak cenię!
Panie doktorze, czuję to w tej chwili,
jak bardzo wdzięczną będę za wrócenie
zdrowia...

DOKTÓR
— Bóg widzi, dziecko, z całej duszy...
No!... jeszcze spokój zalecam...
(odwraca się i spiesznie odchodzi),

KAROL
— Kochana
już teraz się nie ruszy?...

JANINA
Posłuszna będę... Okryj mi kolana;
jakiś chłód nagły, choć odczuwam słońca
łaskawość... Zośka! cóżeś tak milcząca?
Co ci?

ZOSIA
— Mnie?

JANINA
— Tobie? Czy-ć się przydarzyło
co smutnego?

ZOSIA
— Nie! nie! nie!

JANINA
— — Usiądź przy mnie.
Gdzie Karol?

KAROL
— Tutaj.

JANINA
— Niechaj mię okoli
twe ramię z wielką, z tą kojącą siłą...
Już mi znów dobrze po chwilowem zimnie!
Będę mówiła powoli,
nie mogę mówić... mało!
To zrozumiejcie, że mam w piersiach całą
jasność rozkoszy tej i jej wezbranie!
Boże! tak stało się niespodziewanie!
Czuję ten polot szczęścia! ciągle rośnie,
dorasta takiej miary!... Więc radośnie
wchłaniam i jeszcze czekam. otulona
marzenia cudnem skrzydłem...

ZOSIA (podnosi się ruchem nagłym i odchodzi).

JANINA
— — Zośka! stój!
Czemu uciekasz?

STEFAN
— Pozwól jej...

JANINA
— — Czy ona
z czegoś nierada? Zdaje mi się taka
inna... Kaprysi?

STEFAN
— No, nie! ale swoje
powody może mieć...
(Chwilka milczenia).

JANINA (figlarnie)
— Kuzynku mój,
widzisz, ostaliśmy się tu we troje,
a nie jest dobrze—bawić się w trzeciaka.

KAROL
Patrzcie ją, jak to umie!

STEFAN
— Czy odemnie
czego chcesz? Rozkaż!

JANINA
— Kazać nieprzyjemnie!
Musisz się sam domyślić!

STEFAN
— Lecz ja wcale
nie wiem...

JANINA
— A... wszakże łatwo!

KAROL
— Ja, kochani,
sytuacyę ocalę,
wytłumaczę! Ta oto młoda pani
chce, byś ostawił nas we dwójkę!

STEFAN
— — — Ano...
Ale ja mogę być potrzebny!

JANINA
— Przecie
Karol jest ze mną!

STEFAN (zmieszany).
Żebym w razie czego...

JANINA
Cóż przy Karolu może stać się złego?
Opieka najlepsza w świecie!

KAROL
Obsłużę umiłowaną!
Więc, bratku, jeśli miłej pani wola...

STEFAN (coraz bardziej zmieszany)
Skoro mnie pozbyć się chcecie...
Ale ja właśnie Karola
nie radbym... Ja z Karolem... jeśli...

JANINA (wpół się podnosi)
— Co... to?...
jakie... znaczenie?

KAROL
— Cóż nasz Stefan bredzi!

STEFAN
At! człowiek ze zgryzotą
pora się!... Nie wiem! Nie mam odpowiedzi!
Istotnie... pójdę sobie precz!...
(odchodzi).

*Scena 4.*

JANINA
— — — We dwoje!
Och! jak jest dobrze! Patrzę w twoją twarz
i oto oczy swe nietylko poję
tem, co ty w rysach napisane masz,
ale spoglądam, jak mi się wynurza
cudny kwiat, w głębiach rozkwitnięta róża,
kolor i światło, które tam przebywa
w tobie, mój drogi! Owa iskra żywa
rozwidnia mi się teraz przed oczyma,
rozrasta, postać twą prześwietla całą...
Szczęście na skrzydłach moją duszę trzyma...
Och! już tak blizko! Już tak bardzo mało
dzieli nas, drogi! Patrzę... Nie zgaduję,
Ale, doprawdy, czytam! czytam w tobie!

KAROL
Czytaj! I niech się wszystko rozesnuje,
niech uwydatni! Bierz jak w ręce obie,
dla się bierz! do cię to odemnie płynie!

JANINA
Wiesz, czemu chciałam zostać sam na sam?
Oto by znowu znaleźć się w godzinie
tamtej... Odtworzyć chwilę, która nam
została wśród bólu... Przeżyć tę godzinę
powtórnie dzisiaj!...

KAROL
— Czemu powtórzenie?
Przed nami przyszłość!

JANINA
— Niechaj znów opłynę
zdumieniem świtu...

KAROL
— — W przyszłości promienie
pełne! Zawiązek jeno w tamtem był!...

JANINA
Ja nie wiem... Ale pragnę z wszystkich sił
tak znowu przeżyć ową chwilę drogą,
aby jej słodycz i świetlistość cała
zawsze w pamięci twojej się ostała...

KAROL
W... mojej?...

JANINA
— Bo czasem bywam zdjęta trwogą,
że coś ze skarbu tego się rozwieje...
Trzeba przechować bez uszczerbku dzieje
przeszłego narzeczeństwa dusz...
(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

# U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

## XVII.

Ślub Iwi nie odbył się w Paryżu — dla względów formalnych.

Prawodawstwo francuskie otoczyło bowiem nawet ślub cywilny takim ciernistym żywopłotem przeróżnych biurokratycznych przepisów, że cudzoziemiec, któremu zależy na czasie, wprost nie może przedostać się przez te dziwaczne meandry i wogóle nie pojmuje czego od niego chcą.

O ile miłość dwojga ludzi otoczona jest w Paryżu najzupełniejszą pobłażliwością a nawet sympatyą — o tyle małżeństwo uważane jest li tylko za kontrakt, gdzie wszystko winno być ściśle określone i przewidziane, gdzie nic nie liczy się właściwie na poczucie honoru mężczyzny i przywiązanie kobiety.

W Anglii przeciwnie.

Do zawarcia małżeństwa w Londynie wystarcza najzupełniej przysięga młodej pary, że poprzednio nie wstępowała w związki małżeńskie oraz zeznanie dwóch świadków, że dane osoby od dwóch tygodni zamieszkują Anglię.

W razie jednak nadużycia kara jest surowa, odpowiedzialność sądowa taka jak za każde inne krzywoprzysięztwo.

W istocie więc małżeństwo jest tam umową prywatną, którą państwo tylko gwarantuje, przysięgą dwojga ludzi łączących się na dolę i niedolę — nie zaś więzami, które się we Francyi starannie zaplata, aby jak najtrudniej było je rozwikłać.

Postanowiliśmy więc urządzić weselne pożegnanie, dziewiczy wieczór Iwi, a na ślub miała młoda para, po drodze do Norwegii, wstąpić na dni kilka do Londynu.

Wtedy to znowu miałam sposobność zauważyć delikatność i poszanowanie wolności osobistej kobiety, u tych ludzi Północy.

Otóż Arnoldsen wobec zamierzonej podróży do bieguna południowego i możliwości bezpowrotnego zagubienia się wśród pustyń lodowych Oceanu, ułożył z Iwi, a raczej z Lorrimerem, bo Iwi o tem nawet mówić nie chciała, że przed wyjazdem przeprowadzi rozwód, podobnie jak uczynił Fridhof Nansen, by zostawić żonie zupełną swobodę.

Oczywiście postanowiono w razie szczęśliwego powrotu — pobrać się po raz wtóry.

Ta cała przezorność wydawała się Iwi czemś niesłychanie bolesnem, a nawet okrutnem, ale Eryk zrobił z tego kwestyę zasadniczą, kwestyę honoru męzkiego, utrzymując, że nie mógłby z czystem sumieniem wchodzić w jej życie, gdyby bądź co bądź skrępował jej wolność, ograniczył swobodę, a zarazem pozostawił ją samą na czas nieokreślony.

Dla Hildy postawienie w ten sposób małżeństwa wydawało się najzupełniej rzeczą naturalną, dla nas, przyzwyczajonych do nierozerwalności ślubów, do ideału wierności kobiety aż po za grób, tego rodzaju układ raził trzeźwością, wiał chłodem, budził jakieś straszne przeczucie tragicznych losów.

Lecz na cóż przydać się mogły wszelkie układy? — cóż pomódz mogło jakiekolwiek rozumowanie.

Musiał dokonać swego czynu — nie miał prawa wyboru między miłością swoją a dopełnieniem celu życia.

Już nie wolno było mu się cofnąć — już ona pragnąć nawet nie mogła by się wrócił z raz obranej drogi.

I oto śliczną naszą Pacahontas, dziecko południa, słońca i oceanu, z usteczkami granatu, o spojrzeniu gazeli, uwoził ten obcy zdobywca, — niby normański wiking — do swej lodowej i śnieżnej krainy, gdzie ją miały czekać długie, białe noce lęku i śmiertelnego niepokoju.

Właściwie ta swoboda prawna, którą jej zwracał wyjeżdżając, uspakajała jego sumienie, ale dla niej nie miała istotnego znaczenia, bo cóż jest w mocy ukoić tęsknotę — jaka siła będzie zdolna uśpić wiecznie czuwające serce?

Ale jakkolwiek żal nam było żegnać się z Iwi, mimo wszystko my kobiety, tak Zosia jak i Hilda, miałyśmy poczucie, bądź co bądź pełne rezygnacyi — że tak być musi — że taka jest jej życiowa konieczność — że biorąc miłość, dobro i zło zarówno brać należy z ręki losu.

Inaczej Lorrimer.

Odnosił się do Iwi z braterską delikatnością i najserdeczniej starał porozumieć z Erykiem, ale w istocie nietylko czuł wobec niej nieokreśloną jakąś litość — lecz głęboki smutek, że oto wstępuje w kraj nowych przeobrażeń i doświadczeń, które dla jej prostej dziewczęcej duszy musiały stać się szeregiem pokrzywdzeń.

Była w tem może jakaś zupełnie podświadoma zazdrość, lecz zarazem wiele subtelniejsze poczucie żalu nad przekwitaniem kwiatu, nad odlotem jaskółki, nad zagaśnięciem gwiazdy, nad oddaleniem tej duszy kochającej — która istnieć miała teraz dla Jedynego, — ale mimo że tak do głębi przejął się losem Iwi, podziwiałam, z jakim spokojem i siłą woli, starał się ułatwić jej to rozstanie, z jakiem opanowaniem kierował wszystkiem, aby te ostatnie chwile stały się jedną pieśnią weselną w jej wspomnieniu.

Obserwowałam go ciekawie.

Lorrimer brał wszystko co życie niosło poważnie, budził się w nim wtedy artysta, który z momentu tworzył dzieło sztuki, starając się wykrzesać z danej chwili najjaśniejszą iskrę piękna, wydobyć z ludzi najgłębszy ich, najintensywniejszy ton.

Grały w nim jakieś odległe atawizmy.

Tak musieli odnosić się do życia wersalscy panowie lub strojni towarzysze zabaw Stuartów, po części był to ten sam dar czarowania i wprowadzania pewnego określonego nastroju, który zapewnił Oskarowi Wilde wiele więcej niż właściwie jego talent, to jedyne wprost stanowisko w wielkim świecie.

tak wyłącznej zazwyczaj arystokracyi angielskiej.

I oto dzień pożegnania Iwi został nam na zawsze w pamięci, niby elegia pełna smutku i wdzięku, niby żałosny tren na uprowadzenie Persefony do krajów nieznanych Hadesu.

W słoneczne, ciche popołudnie, na łodziach okrytych w dywany i strojnych kwiatami, nie na zwykłym, przepełnionym ludźmi parowcu — płynęliśmy weselnie przez Paryż do parku w Saint Cloud, wśród tych falistych brzegów Sekwany, pełnych miękkich zakrętów i zacisznych przystani, ocienionych płaczących wierzb świeżą zielenią.

W powietrzu pachniało już latem, czerwcowe zakwitły róże — upał nie dawał się jeszcze we znaki, ale czuć było niepokój, melancholię dojrzewania, smutek najpełniejszego rozkwitu.

Iwi mimo woli, miała jakieś trwożliwe gesty, spojrzenia mętne, niby mgłą zasnute— Eryk przy całej swobodzie i pozornym spokoju odzywał się z pewnością i tryumfem zdobywcy, którego wola o życiu stanowi.

Wytworzyła się jakaś parna, erotyczna atmosfera, tem intensywniejsza, im więcej staraliśmy się nie poddawać jej wpływowi.

Daremnie.

Czułam, jak oczy mi się zapalają, jak drżą w nich niewyjawione przez myśl tęsknoty, jak każdy szmer zdaje się pieszczotą, jak każde słowo wyznaniem miłosnem.

Miałam wrażenie, jakgdybym w sercu miała wielki kruż łez — niewypowiedziany ciężar, któregobym za nic pozbyć się nie chciała.

Nie mogłam prawie słowa wykrztusić.

Lorrimer tymczasem wygłosił z kieliszkiem szampana w ręku żartobliwą pochwałę małżeństwa, Eryk grał na cytrze jakąś starodawną melodyę skandynawską, Iwi śpiewała francuskie piosenki, które wymawiane z angielska, miały specyalny, dziwny, drażniący urok.

Mówiłam o różnicy rasy między tymi ludźmi a nami.

U nas dzień o podobnym nastroju skończyłby się tańcami do upadłego, żywiołowem wyszumieniem aż do białego dnia.

Lorrimer tymczasem wytworną prowadził rozmowę i choć bardzo blady, z wytężoną śledził uwagą, by nic nie zmąciło harmonii tej tragicznej pastorali, tej ostatniej godziny pożegnania ludzi, którzy się z sobą rozstawali na wieki.

Wtem, prawie machinalnie, nie zdając sobie sprawy z tego co mówię i dlaczego, pchnięta jakimś impulsem wewnętrznym, rzuciłam mu pytanie:

— A więc ty ją kochałeś?

Spojrzał na mnie, jakby nagle ocknięty z zadumy, lecz bynajmniej nie zdziwiony niewłaściwością pytania.

Odpowiedział po prostu:

— Tak i nie. Kochałem ją jak siostrę i więcej jeszcze. Ale szczęścia jej dać nie mogłem, bo ona potrzebuje bądź co bądź zwykłego życia kobiety.

Tego jej dać nie chciałem i żadnej dać nie chcę.

Inna jest moja droga, a Iwi ze mną by nie poszła.

Niech się więc spełnia jej przeznaczenie.

Rozchodzimy się na zawsze — żadne zapewnienia nie zachwieją we mnie tej pewności.

Ale to musi boleć — więc niech boli.

Umilkliśmy.

Iwi oparta o drzewo, pochyliła się do nas, nucąc, wtem, jakby pragnąc dodać sobie odwagi, zaczęła śpiewać:

Marleborough s'en va t'en guerre
Mironton, Mironton, Mirontaine
Marlebourough s'en va t'en guerre
Ne sait quand reviendra
Ne sait quand reviendra...

Lecz wesoły, bojowy rytm piosenki brzmiał dziś w jej głosie obłędnym nieomal niepokojem.

Próżno zapewniała:

Il reviendra a Pâques ou à la Trinité.

Któż zdoła płynąć przeciw fali przeznaczenia?

Któż przewidzieć, co mu los za przyszłość chowa?

„La Trinité, se passe,
Mironton, Mironton, Mirontaine
La Trinité se passe,
Marleborough ne revient pas."

Przymknęłam oczy.

Widziałam teraz w sobie, w źrenicy odbity ten ogród francuski o malowniczych grupach drzew, lekko rzuconych na niebios błękicie, sztywne barwinki, strzyżone cyprysy, olbrzymie lipy świeżym oplecione bluszczem, baseny marmurowe o wodach lśniących w słońca blasku, niby zwierciadeł weneckich lustrzane szyby, a na tem tle tę dziewczynę cudną o aksamitnych oczach, z powiewną gracyą „ladies" angielskich z XVIII wieku, podobną zresztą, niby rodzona wnuczka do słynnej Mrs Siddons, zachowanej ludzkości pendzlem Gainsborough i Lawrence'a.

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

# Lecz idzie ten czas...

Wyłoniwszy z chaosu porządek wszechświata, uczyniwszy wszelkie twory żywe i martwe — spoczął Bóg po ciężkich trudach, rozmyślając jeszcze, do jakiej roli w przyrodzie należy przeznaczyć męża i niewiastę. I rzekł: „tem wyróżnię ich z pośród stworzeń wszelkich moich, że pozostawię im samym urządzenie swego losu, wedle ich własnej woli i mądrości".

. . . . . .

Pod cienistem drzewem wiadomości złego i dobrego, na miękkiem posłaniu z mchów i traw, spoczywał Adam, przepiękny w nieświadomości uroku swej siły, w nieumiejętności wynoszenia się nad inne twory natury.

Bystremi oczami wodził dokoła.

Snać nie raduje go otoczenie. Jakieś pragnienie, jakąś tęsknotę wyczytać można w jego wzroku.

I oto cudne zjawisko spostrzega...

Tak, to ona, to ta najcudniejsza z tego wszystkiego co Bóg dlań uczynił.

To ta którą spostrzegł już, której szuka, na którą czeka.

Wyciąga ku niej ramiona: „Niewiasto, Ewo, chodź, zbliż się do mnie! Od chwili, gdy cię oczy me po raz pierwszy ujrzały, nie znam spokoju.

Gdy mnie Bóg do życia powołał, jam z ciekawością przebiegał doliny, pagórki, oglądał kwiaty, zwierzęta, probował owoców, jagód, obmywał ciało w kryształowych wodach, wypoczywał na miękkiem posłaniu traw — lecz to wszystko nie cieszyło mnie długo.

Wiedziałem, że powinno jeszcze być coś piękniejszego, czułem jakąś pustkę, jakieś pragnienie czegoś, o czem sam nie wiedziałem. Czułem, że nie jestem jeszcze czemś skończonem w sobie, czemś, co może samo sobie starczyć.

Ewo! Ujrzawszy cię, zdziwione oczy roztworzyłem, bo coś nowego, a tak mojego spostrzegłem.

Stanęłaś, popatrzyłaś, odeszłaś...

Odtąd cię szukam, bo czuję, że dla mnie cię Bóg stworzył, żeś cząstką mej istoty.

Chodź więc, niewiasto, tyś dla mnie przeznaczona i nie unikniesz tego! Dam ci tyle szczęścia, że odejść nie zechcesz. Zapragniesz być moją, wyłącznie moją własnością! Tak cię sobą upoję, że po za mną nic piękniejszego i pożądańszego nie będziesz widziała.

Bogiem twym się stanę!

O Adamie! i ja pragnę cię, i ja szukam wokoło, jakby brakującej cząstki siebie i chcę zostać z tobą.

Ale nie nazawsze, nie jak twoja własność!

I nie przemawiaj do mnie w ten sposób jakbyś miał być wszystkiem, a ja odrobiną z tego. Nie mów do mnie tak, jakbym miała przestać być sobą i stać się twoją własnością.

Ja nie chcę, byś miał mi starczyć za ten piękny świat cały! Boję się zatracić swą duszę, chcę pozostać wolną, jaką mnie mądry Bóg stworzył.

Uznaj to, a pozostanę z tobą!

Trwoga utracenia jej szarpnęła sercem Adama. I tu, po raz pierwszy, szatan podstępu podszepnął ludzkiej istocie słowa chytrości dla usidlenia niewiasty.

Ewo boska — przyznaję, że bez ciebie jestem tworem nic nie znaczącym, bezpożytecznym w wszechbycie.

Jak mógłbym wynosić się ponad ciebie, kiedyś ty piękniejsza i wspanialsza odemnie.

Nietylko sobą pozostaniesz, lecz będziesz mi panować; oddaję się cały twej mocy.

Ująwszy ją w swe ramiona, tulił w szale zapamiętania, pragnąc by wszelkie boskie pierwiastki jej wolnej duszy ustąpiły zmysłom.

A ona, jakby w przeczuciu swej zguby broniła się ciągle, zadając mu pytania:

Trwożę się, czy nie jestem dla ciebie czarą napoju, którą w czasie pragnienia wy-

hyla się z rozkoszą, a po wypiciu — usuwa ię na bok, jako niepotrzebną.

Pragnę nie chwilową, a wieczną twą być tęsknotą za tem, co jakby z twej własnej istoty zostało wyrwanem i danem drugiej.

I boję się, czy cenne klejnoty wolnej mej duszy nie stracą swego blasku przy tobie! Czy uczcić należycie je potrafisz?

Skarby twej duszy uwielbiam i na równi je stawiam z mojemi. Nie rozmyślaj jednak zbyt dużo jedyna, nie docieraj, nie wnikaj w treść rzeczy. Poddaj się urokowi i nie lękaj się by czar prysnął.

Wiele jest jeszcze rzeczy, które Bóg przed nami ukrywa. Do nas należy je poznać. Z tobą chcę iść po te tajemnicę, inaczej w połowie drogi stanę bezradnie...

Mówił tak do niej, kryjąc swe oczy przed jej badawczemi źrenicami, by jego pierwszych nieszczerych myśli nie odgadła.

. . . . . .

Gorąco dusznej nocy, odurzająca woń kwiatów, pogrążyły Adama w sen głęboki. A i ciężki być musiał, bo przerywany to jękiem, to westchnieniem.

Jakiś niepokój spędzał sen z powiek Ewy. Czuwała więc. Kładła swą chłodną dłoń na rozpalone czoło męża, chcąc złe mary odpędzić od zmęczonego mózgu jego; przerażona tuliła się doń, szeptała ciche słowa zaklęć przeciw złym marom, trapiącym go. A on odpychał ją od siebie, wymawiając jakieś dziwne, straszne dla niej słowa, tak różne od tych, szeptanych przed chwilą...

I w sercu jej coś załkało... Zerwała się i biedz zaczęła przed siebie.

Tak! Zrozumiała. Ona, która powstała na wzór każdego tworu w przyrodzie, z wielkością i dostojnością wolnej istoty — została zdeptana w swej godności.

Miałożby to się znowu powtórzyć?

Nie, na to się nie zgodzi nigdy!

I odeszła z mocnem postanowieniem nie wrócenia więcej.

... Lecz czy tak się stało?

Nie. Za każdem spotkaniem z Adamem zatracała przy boku jego klejnoty swej swobody, aż doprowadziła do tego, że się zupełnie w jego władzę oddała, że mąż niewiastę wziął w zupełne posiadanie, jak od początku do tego dążył.

I stało się, że teraz zupełnie dostojność człowieczą zatraciła. Skarby jej duszy w części roztrwoniono, w części pokryto grubą warstwą wiekowego mułu.

I stało się, że miłość niewiasty do męża ją całą zabiera dla niego, podczas gdy on jej zazwyczaj część tylko z siebie daje.

I niema odtąd zrozumienia między niewiastą a mężem, bo on samolubstwem i zarozumiałością w swej doskonałości obłąkany, a ona w nieustannem zabieganiu o posiadanie go całego, wyrzekłszy się dalszych celów, przeistoczyła swego wolnego ducha w małą, skarlałą duszyczkę.

Lecz idzie ten czas, kiedy niewiasta odzyska swą duszę tak wolną i jasną, jaką miała w pierwszych dniach swego stworzenia!

*Aniela Kulwieć.*

# Na progu Sahary.

(Dalszy ciąg).

Droga tu wspinała się na zawrotną wysokość, to schodziła aż do łożyska, płynącego w głębi wąwozu strumienia, przez który po kilkakroć przeprawiać się trzeba było, przewiesiwszy się w poprzek grzbietu muła, arabską modą. Mniej więcej w połowie wąwozu znajdują się owe sławne Troglodyty, od tysięcy lat zamieszkiwane przez to samo plemię, nie zmieniające w najdrobniejszych nawet szczegółach, odwiecznych swych zwyczajów. Poniżej przylgnięta do skał, nieforemna masa lepianek, jak wszystkie wioski arabskie zrobionych z błota, gdzie rzadko spotyka się kobietę, za to dużo nic nie robiących mężczyzn i chmarę dzieci z niebieskiemi tatuowaniami na czole i brodzie.

Więcej niż trzy godziny zamknięci byliśmy w wąwozie Tibatu, osłonięci od świata a poczęści i nieba, dwiema kolosalnemi ścianami skał, wnoszącemi się prawie prostopadle. Ali prowadził muły, to popędzając je przed sobą, to pozostawiając własnemu ich przemysłowi w miejscach, gdzie musieliśmy się czepiać skał, lub schylać po pod splątane gałęzie ciemnej, niby z bronzu odlanej oliwy. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek w życiu czuła się bardziej wyczerpaną fizycznie a przez to i nieczułą prawie, na dziką wspaniałość widoku. Z trudnością uchylałam ciężkich powiek, wodząc obojętnym wzrokiem po otaczającym mnie przepychu natury. Zmęczony mój mózg zdawał się być otoczony płomienno-bolesnym nimbem, paraliżującym wszelką myśl, prócz instynktownie formującego się nakazu: iść dalej! Szłam też ciągle, przekonana będąc, że jeżeli przystanę choć na chwilę — dalej pójść nie będę mogła...

Znaleźliśmy się nareszcie u wylotu wąwozu, zkąd już tylko sześć kilometrów po bitej szosie, dzieliło nas od El-Kantara. O kilkadziesiąt metrów przedemną, szła środkiem drogi karawana, ciągnąc ku czerwonozachodzącemu słońcu. Na zakręcie drogi idące rzędem wielbłądy, zbiły się naraz w ciemną masę i poklękały na ziemi. W mgnieniu oka rozbito namioty i rozpalono ogniska... Z oddali, gdzieś od horyzontu podniósł się nagle płaczliwie-nawołujący głos szakala i biegł przez ciszę, wraz z pierwszym oddechem nocy. Ali otulił się szczelniej w swoje burnusy i podniósłszy wskazujący palec w górę, szeptał żarliwie wieczorną modlitwę...

Minęły i ostatnie, najdłuższe chwile. Tego jeszcze wieczoru, podtrzymywana płonącą we mnie gorączką, ruszyłam do Biskry, gdzie na wypadek choroby poważniejszej spodziewałam się znaleźć przynajmniej lekarską pomoc i opiekę europejskiej kolonii.

— — — — — — — — — — —

*Biskra, 2 listopada.*

Zmęczona, na pół żywa, przyjechałam z El-Kantara i w Biskrze poznałam doktora T., który od lat trzydziestu zamieszkuje Afrykę francuską; zna oczywiście kraj ten lepiej, niż „ci panowie z Quai d'Orsay" (ministeryum kolonii), z których drwi ciągle, krytykując ostro przestarzały system biurokracyi francuskiej.

Wielkim i jedynym szkopułem skolonizowania ostatecznie i „sfrancuzienia" tego kraju, — mówił doktór, — jest kwestya religijna. Nie zaatakowawszy jej w chwili podbicia Algieru, straciliśmy bodaj że na zawsze tę okazyę. Uznając oficyalnie Islamizm, pozostawiliśmy Arabom rodzaj moralnego samorządu, duchową ojczyznę, do której my nie mamy absolutnie przystępu.

Mimo wielkiego uznania dla Francyi i jej łagodnych, sprawiedliwych rządów, sympatye moje oczywiście są po stronie nie dających się „sfrancuzić" Arabów. Ze zgrozą myślę o chwili, w której cywilizacya nasza w postaci gazet, giełdy i tandetnej mody, zaleje ten ostatni może kąt na kuli ziemskiej, gdzie przechowały się aż po nasz dzień tradycye klasycznego piękna.

Z wielką też radością usłyszałam dalej, że mimo wszystkie wysiłki ze strony Francyi, statystyka zanotowała dotąd jedyny przykład Araba, który stał się Francuzem; imię jego Ben-Sadira, jest profesorem uniwersytetu w Algierze. Inny Arab, pułkownik Ben-Daud, który większą część życia spędził w środowisku francuskiem, czerpał naukę swoją u źródeł intellektualnych Francyi, osiadłszy na emeryturze z dnia na dzień powrócił do dawniejszej swej skóry, kostyumu, zwyczajów i podobno trudno się doszukać w tym brodatym i zawiniętym w burnusy Arabie, dawnego pułkownika wojsk francuskich.

Szczęśliwy naród! Na domowych krosnach utkany burnus przemienia ich w posągi, ziemia — choć bez umiejętnej kultury stokrotnym zasila płodem zgłodniałą często Europę. Stosy worków ze zbożem i niezliczone beczki z winem, odpływają corocznie z dawnego „spichrza Rzymu" — do rozlicznych europejskich portów...

*Cecylia Trembińska.*

(d. c. n.).

# Hojny dar.

Pod tym tytułem zamieścił „Tygodnik Ilustrowany" w № 36 specyalny swój wywiad, oraz opis nowo powstającego szpitala dla dzieci. Wywiad ten poniżej przytaczamy:

„Warszawa, jako miasto, otrzymała niezwykle hojny dar, który jest wyrazem głębokiego odczucia potrzeb jej ludności i obywatelskiej chęci zaspokojenia tych potrzeb, drogą inicyatywy i ofiarności prywatnej.

Darem tym jest nowy szpital dla dzieci, wzniesiony staraniem i kosztem p. Zofii Szlenkierówny.

Wszystko, czego wymaga postęp nowoczesnej wiedzy lekarskiej, a zwłaszcza tego jej działu, który znamy pod mianem *pediatryi*, znajdzie tam zastosowanie. Opracowany w najdrobniejszych szczegółach przez d-ra J. Brudzińskiego projekt szpitala, wykończony został pod względem technicznym przez bu-

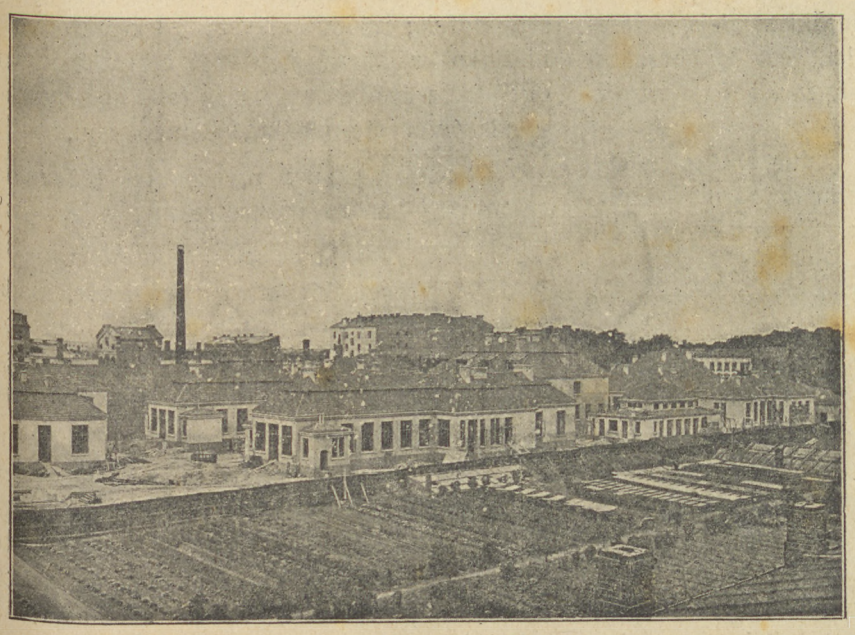

OGÓLNY WIDOK SZPITALA.

PODWÓRZE SZPITALNE.

downiczego, p. Czesława Domaniewskiego, i w ten sposób najzupełniej stanął na wysokości zadania.

Roboty, rozpoczęte w roku zeszłym szybko zbliżają się ku końcowi. Na obszernych placach, w równoległoboku, zawartym pomiędzy ul. Leszno (za baryerą) a Żytnią, tak, że szpital będzie posiadał dwa fronty dojazdowe, wita nas już zdaleka kompleks budynków, krytych czerwoną dachówką.

Za chwilę przez furtę w oparkanieniu dostajemy się na plac budowy, gdzie d-r Brudziński, osobiście czuwający nad postępem robót, z całą uprzejmością udziela dla „Tygodnika" wyczerpujących wyjaśnień i wskazówek, dytyczących urządzeń przyszłego szpitala.

— Cała posesya, — mówi dr, B. — liczy 35,000 łokci kwadr., z tego 5,000 łokci pozostawiliśmy na ogród, resztę zaś zajęły pawilony. Jest ich ogółem 8. Zacznijmy od początku. Od frontu, od ul. Leszno widzimy *ambulatoryum*. Uwzględnia ono izolacyę chorych infekcyjnych i pomoc ortopedyczną. I jedno i drugie jest w naszych stosunkach nowością. Gdzieindziej matki z choremi dziećmi skupiają się w jednej poczekalni, wskutek czego zaraza przenosi się nieraz z dzieci chorych na zdrowe. W naszym szpitalu tego nie będzie. Urządzenie mamy takie, że każde dziecko wejdzie do szpitala osobno, unikając otarcia się o dzieci inne, a dostawszy się do *sortowni* chorych odrazu zostanie zakwalifikowane do właściwego działu. Również nowością jest dział ortopedyczny, z salą gimnastyczną, co dla dzieci rodziców ubogich posiada wprost nieobliczalne znaczenie.

Tu doktór w pustych jeszcze salach zaznajamia nas z przyszłemi urządzeniami ambulatoryum. Przechodzimy następnie do *pawilonu głównego*, wewnętrzno-chirurgicznego. Zasadą jego urządzenia jest zastosowanie nawet w salach ogólnych indywidualnej izolacyi chorych.

— W jakiż sposób da się to osiągnąć w sali, przeznaczonej, dajmy na to, na 20 łóżek?

— W sposób bardzo prosty. Osiągniemy to za pomocą t. zw. *boksów*, czyli przepierzeń, posiadających górną część oszkloną. Zaraz, zresztą, zobaczymy. Oto np. salka *boksowa* na 6 chorych dla infekcyi kiszkowych. I tu doktór wyjaśnia nam bliżej urządzenie *boksów*.

Istotnie, dzieci chore będą w ten sposób całkowicie izolowane jedno od drugiego.

Pawilon główny, który zwiedzamy szczegółowo, potykając się co chwila o gruzy i ziemię, nie uprzątniętą jeszcze, posiadać będzie osobną salkę dla gruźlicznych, obszerne pomieszczenie na laboratoryum i instalacyę Röntgenowską, oddzielny pokój dla badań specyalistów, jak laryngolog i okulista, oddział dla niemowląt, przyczem *każde* niemowlę będzie w swoim *boksie*, wreszcie oddzielny pokój, z oddzielnem wejściem dla beznadziejnie chorych. W ten sposób dzieci na salach ogólnych pozbawione będą tych wrażeń wstrząsających, których w innych szpitalach uniknąć nie mogą.

— Mając na względzie stronę duchową dziecka i jego wrażliwość — mówi dr. B. — urządzamy także specyalny pokój do wykonawstwa leczniczego i badania dzieci nowych. Pacyenci nasi będą więc pozbawieni całkowicie zetknięcia się z tem, co w życiu szpitalnem jest najbardziej przykre, a w większości szpitalów nieuniknione. Dzieciom naszym chcemy zapewnić pogodę duszy i jak najwięcej słońca.

Tu doktór pokazuje zwróconą na południe oszkloną salę pobytu dziennego, w tej chwili istotnie słońcem zalaną. Z kolei przechodzimy do pawilonu *gospodarczo-administracyjnego*. Pawilon ten posiadać będzie wzorową kuchnię, pralnię, prasowalnię i kotłownię. Na parterze mieści się oddzielna sala jadalna dla służby, oddzielna dla pielęgniarek, które będą tu miały także swój salonik do przyjęć, połączony z czytelnią pism i książek. Piętro jest przeznaczone na mieszkania dla pielęgniarek. Każda z nich otrzyma oddzielny pokój. Kadry tych pielęgniarek szpital już przygotowuje dla siebie. Cztery kształcą się od lat dwóch za granicą, a dwie z nich pracowały już przez cztery lata w szpitalu Anny Maryi w Łodzi. Wogóle na przygotowanie pielęgniarek zawodowych dr. Brudziński kładzie wielki nacisk i ufa, że w przyszłości powstanie przy szpitalu także szkoła dla pielęgniarek, skąd w każdej chwili będzie można otrzymać wykwalifikowaną pielęgniarkę do domu. Dla Warszawy byłaby to zdobycz bardzo cenna.

Rozmawiając na ten temat, zwiedzamy dalej *pawilon obserwacyjny*, przeznaczony dla infekcyi jeszcze nie określonych, a składający się z oddzielnych pokoików, *z oddzielnem* wejściem wewnętrznem do każdego z nich.

Na szczególną uwagę zasługuje *pawilon dyfterytyczny z boksami* na sali ogólnej, z dwiema separatkami, każda z oddzielnem wejściem *z zewnątrz*, oraz z salką operacyjną i z boksem inhalacyjnym dla dzieci krupowych.

Ostatnim wyrazem przezorności jest atoli *pawilon szkarlatynowy*, urządzony tak, aby dzieci, wypuszczane z pawilonu do domu, nie mogły przenieść tam infekcyi z powrotem. Nowość stanowi tu uwzględnienie dezynfekowania *na miejscu* przedmiotów mających styczność z chorymi, zanim przedmioty te pójdą do dezynfekcyi ogólnej. W tym celu pawilon posiada swój własny pokoik dezynfekcyjny.

Na sali ogólnej pawilon szkarlatynowy ma kilka *boksów* dla izolowania ciężkich, powikłanych przypadków. Dalej mieści się tu laboratorym pawilonowe, oraz salka operacyjna i sterylizacyjna.

Nadto przy pawilonie są przewidziane cztery oddzielne pokoje z oddzielnemi wejściami, na pomieszczenie matki z dzieckiem, lub nawet dwojgiem dzieci chorych. Rozwiązuje to w pewnym stopniu poruszaną już niejednokrotnie przez właścicielki pensyonatów sprawę, umieszczania w szpitalach chorych na szkarlatynę dzieci z internatów.

Kończymy na tym pawilonie wędrówkę po szpitalu, którego urządzenie wewnętrzne otrzyma jeszcze specyalne umeblowanie, pomysłu d-ra Brudzińskiego, dopełniając całości, pod względem zamierzeń już dzisiaj imponującej.

Wychodząc poza obręb murów szpitala dla dzieci, uświadamiamy sobie fakt wielkiego znaczenia, jakie ten szpital, obliczony na

100 łóżek, mieć będzie dla Warszawy, a przedewszystkiem dla tej dzielnicy, w której powstaje — dzielnicy ubogiej, zamieszkanej przeważnie przez ludność robotniczą.

Oto — mówimy sobie — powstaje niewątpliwie rzecz piękna, doniosła i szlachetna, dźwignięta ofiarą i trudem jednej kobiety, jednego serca Polki-obywatelki, która zasłużone nazwisko swego dziada, członka pamiętnej delegacyi z 1863, zapisuje po raz drugi zgłoskami trwałego czynu w pamięci społeczeństwa.

□□□□□□□□□□

## Z TEATRU.

„ŻYDZI" Korzeniowskiego, „RODZINA FOURCHAMBAULT" Augier'a i „MADAME SANS-GÊNE" Sardou — w teatrach Zalewskiego

Na dwóch scenach teatru Małego, w Filharmonii i przy ul. Bielańskiej, dyr. Zalewski wznowił trzy sztuki stare, ale pewne.

„Żydzi" to gorzka, przesadna może nieco satyra na arystokracyę, — bogate ziemiaństwo ukraińskie, wyzyskujące swoich dzierżawców. Przeciwstawianie im lichwiarza-żyda, który pomimo haniebnego procederu ma iskry sumienia i postać jasną wobec hrabiów, książąt, prezesów i najrozmaitszych polskich dygnitarzy, jest utopijną tendencyą, mało mającą wspólnego z rzeczywistością. Jako sztuka teatralna na scenę popularną, czem bezwątpienia i słusznie chce być scena teatru na Bielańskiej, — dramat Korzeniowskiego był wznowiony celowo i programowo.

Widza wykwintniejszego „Żydzi" już dziś zadowolić nie mogą, razi bowiem szablon charakterystyki postaci, naiwność dyalogów i zbyt już uproszczone peripetye akcyi.

Z wykonawców na pierwsze miejsce wysunęli się: p. Dunikowska jako młodziutka księżniczka, p. Jaracz w roli Żyda - lichwiarza.

„Rodzina Fourchambault" — to jedna z najdoskonalszych sztuk Augier'a, pisarza który wraz z Dumasem i Sardou był w swoim czasie panem scen nietylko francuskich, ale całej Europy.

Co pisarzy tych robiło tak popularnymi—to ich szlachetność. A byli prócz tego w miarę sentymentalni, ale nie czułostkowi, kpili z wad, ale ostrze ich satyry nie miało jadu, byli tendencyjni, ale nie zmuszali widza do pocenia się nad dociekaniem istoty zagadnień psychologicznych czy społecznych. Świetnie znali scenę, ale nie wpadali w pustkę czysto scenicznych elukubracyi, jaką dziś widzimy we współczesnej farsie francuskiej.

Byli lekkostrawni, pogodni, nie znali cierpień, a jeżeli je czasem przedstawiali, to tak, że widz łzę roniąc już się uśmiechał, gdyż wiedział, że cierpienie to zaraz się skończy.

Dramat mieszczańskiej rodziny Fourchambault polegał na tem, że bankrutujący papa został wyratowany przez swego nieprawego syna, którego nie znał, a który działał tylko na skutek prośby matki swojej.

Jest to un cas particulier. To charakteryzuje całą twórczość Augier'a i jego współczesnych dramatystów.

Augier miał jeszcze jedną wielką zaletę, rozstrzygającą o powodzeniu na scenie — mianowicie umiał pisać role. To znów raj dla aktora.

Z wykonawców tej sztuki ujrzeliśmy po raz pierwszy w tym teatrze nowo zaangażowane artystki: pp. Jakubowską i Żmijewską-Pietkiewiczową. Pierwsza z nich grała panią Fourchambault na poły charakterystycznie i w tym wyborze ujęcia roli wykazała dużo inteligencyi. Wszystkie ważniejsze sceny odegrała z dużym talentem i rutyną.

Pani Pietkiewiczowa w niezwykle wdzięcznej roli „kolorowej" amerykanki wykazała dużo uczucia, szczerych wzruszeń i trafności w uchwyceniu typu.

„Madame Sans-Gêne" pamiętamy wszyscy ze świetnych występów w niej Leszczyńskiej. W teatrze Zalewskiego kreowanie tej świetnej postaci przypadło w udziale p. Bończy, która nie wyzyskała może wszystkich momentów należycie, szczególniej w akcie 1-ym w scenie z Lefèbvrem, w obronie rojalistycznego żołnierza, ale naogół miała dużo chwil żywych, odczutych, naturalnych.

Napoleonem był znakomity odtwórca tej postaci — Jaracz. Widzieliśmy go już jako „Boga wojny" — jako jenerała Bonaparte przy „Jozefinie" i obecnie przy „Madame Sans-Gêne". Zawsze inny, choć ten sam; konsekwentna i ściśle przeprowadzona rola robi zaszczyt p. Jaraczowi.

„Madame Sans-Gêne" ze sztuk Napoleońskich jest może najpopularniejszą przez swą żywą anegdotyczność, humor i dowcip sytuacyi. „Madame Sans-Gêne" jest Napoleonem w spódnicy. — Z praczki została księżną Gdańską, z suteryny awansowała na pokoje cesarskie nie bez własnej zasługi jako markietanka. To się musi podobać widzom. Należy też ta sztuka Sardou do nigdy nie starzejących się.

*Gustaw Olechowski.*

□□□□□□□□□□

## Z Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Jesienny sezon w Zachęcie zapowiada się niezwykle ożywiony; co tydzień niemal otwierają się specyalne wystawy artystów, przeważnie młodszego pokolenia, zajmujące, żywe, barwne, zasługujące na bliższe ich obejrzenie. Uskuteczniać to będziemy stopniowo, trzymając się kolei otwarcia danych wystaw. Zacząć więc musimy od kolekcyi prac p: Witolda Rzegocińskiego oraz p. Leokadyi Ostrowskiej.

P. Rzegociński na wystawach naszych znany był jako autor kilku prac rodzajowych, co wyróżniało go z szeregu młodych krakowskich malarzy, specyalnie rozmiłowanych w pejzażu i nie uznających poza nim innych działów sztuki. P. Rzegociński, aczkolwiek był również przez czas jakiś uczniem Stanisławskiego, nie przejął się jednak jego jednostronnością; młody artysta zaczął studyować nietylko krajobraz ale i postać ludzką i wkroczył też wkrótce w sferę tak nieuznawanej u nas przez dłuższy czas kompozycyi.

Obecna wystawa przedstawia też młodego artystę bardzo różnostronnie, a przyznać należy — i obiecująco na przyszłość.

P. Rzegociński ma rozmach i siłę, ma koloryt zajmujący, choć nie zawsze jednakowo szczęśliwie zastosowany, umie trafnie obserwować naturę — wykazuje zatem zadatki szczerego talentu.

Z prac artysty najdojrzalsze są portrety, chociaż nie wszystkie stoją na jednakowym poziomie. Najlepszy jest portret rodziców autora, traktowany jako obraz rodzajowy, a przez to pełen życia i prawdy. Ta para zaczytanych staruszków ma w sobie wiele sumiennej obserwacyi, jest ogromnie naturalna w ruchu, traktowana miękko, dobrze oświetlona i ujęta w bryłę; całość robi wrażenie zupełnie dojrzałego, artystycznego dzieła.

Bardzo dodatnio przedstawia się autoportret młodego artysty, na tle pełnego światła i powietrza pejzażu, na którem sylweta autora odrzyna się wyrazistą, choć trochę za ciemną plamą. Zaznaczyć tu należy jeszcze dobry w ogólnej sylwecie portret damy w czerni; pozostałe portrety Rzegocińskiego nie dorównywają wyżej opisanym, niektóre z nich są niedociągnięte w rysunku postaci, a szczególniej rąk i nacechowane są jakiemś, jakby umyślnem zaniedbaniem.

Bardzo ciekawy za to jest projekt witrażu, którego oryginał znajduje się w Collegium Phisicum w Krakowie; przedstawia on potężną postać Perkuna, miotającego pioruny, i odznacza się wielką siłą i rozmachem w układzie. Energicznie zaznaczony tu jest ruch drzew na wietrze. Całość kolorystycznie pełna blasku.

Pejzaże p. Rzegocińskiego posiadają też dużo świeżości i barwy, chociaż niektóre są nieco przejaskrawione, traktowane bardzo szeroko i szkicowo, w przeciwstawieniu do jego rodzajowej scenki, zatytułowanej „Marysia", przedstawiającej dziewczynkę, karmiącą kury; praca ta jest wykończona drobiazgowo i sharmonizowana w ogólnym tonie. Naogół p. Rzegociński z zebranych obecnie prac przedstawia się zajmująco i różnostronnie, choć trudno określić jeszcze jaki kierunek przyjmie jego twórczość w swym samodzielnym rozwoju.

Jednocześnie z wystawą Rzegocińskiego zapoznajemy się w Zachęcie z pracami p. Leokadyi Ostrowskiej, która po raz pierwszy bodaj pokazuje je nam w tak pokaźnej liczbie. Artystka ta przez lat kilkanaście przebywała w Paryżu, gdzie kształciła się w sztuce pod kierunkiem Carolusa Durand'a, F. Humberta i Bonnat'a, a następnie poświęcała się samodzielnej pracy na polu malarstwa portretowego. Przez lat parę przebywała też w Bułgaryi, gdzie wykonała szereg portretów wybitnych tamtejszych osobistości ze świata politycznego, obecnie od niedawna osiadła na stałe w Warszawie.

Pani Ostrowska wystawiła w Zachęcie cały szereg prac pastelowych, sprawiających bardzo dodatnie wrażenie. Artystka stara się o wydobycie pastelami tonu silnego, zbliżającego się do olejnego, co też z powodzeniem osiąga. Koloryt posiada gorący, z przewagą stalowych tonów; modeluje wytwornie i miękko, umie też wdzięcznie upozować swe modele, przez co osiąga wysoce estetyczną całość.

Z pomiędzy obecnych prac p. Ostrowskiej najlepszy jest portret damy z różami, bardzo dociągnięty w rysunku i w ogólnym tonie; dużem podobieństwem odznacza się drobny portrecik Bolesława Prusa. Kilka studyów kobiet (nawiasem mówiąc niezwykle przystojnych), dodatnio świadczy o talencie i dobrym smaku p. Ostrowskiej, wyróżnia się tu śliczny profil młodziutkiej brunetki w złotej opasce, oraz wdzięczna „Główka w liściach", à la Greuze.

Jedyna obecna olejna praca artystki „Owoce" jest dobra w kolorze i harmonijna w ogólnym tonie; pastelowe „Chabry" dają silną i świeżą plamę barwną.

*Z. Skorobohata-Stankiewicz.*

□□□□□□□□□□

Ś. P.

# Juljan Wieniawski (Jordan).

Dnia 23 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Julian Wieniawski—w wieku lat 80-tu. Kiedy w roku 1893 pojawiło się poraz pierwszy na afiszu jednoaktówki „Wśród lasu" nazwisko ś. p. Wieniawskiego, społeczeństwo było już pod wrażeniem jego talentu. Nieznanego, ukrywającego się do tej pory pod pseudonimem, otaczała sympatya zarówno za doskonałe sylwetki bohaterów „Przygód", „Wędrówek delegata", jak i za scenicznie zbudowane komedye, pełne werwy i tego „dobrego" uśmiechu — podkreślającego słabostki ludzkie, ale i przebaczającego natychmiast. Rozpoczął Jordan swą działalność literacką wówczas już, gdy miał za sobą żywe w pamięci wspomnienia, nietylko z Marymontu, ale i z r. 1863-go; brał w nim bowiem czynny udział jako żołnierz i organizator. Literatura była dlań przystanią, do której dotarł po spełnieniu obowiązku Polaka i obywatela, była „niedzielą" po szeregu dni szarych i ciężkich. Duch ś. p. J. Wieniawskiego nie obniżył lotu, zmieniając oręż na pióro. Dobroć, równowaga były kardynalnemi cechami charakteru i talentu autora „Słomianego człowieka" i „Blagi" — z tą ostatnią walczył też może częściej niż z innemi wadami naszego społeczeństwa. Prostotę stylu, gładkość opisów łączył z rzewną, swojską nutą — choć nierzadko przechodził w sarkazm i satyrę. Nie umiał używać skalpelu w psychologii, nie pogłębiał duchowych drgnień swych bohaterów, nie wsłuchiwał się w szept „jaźni" wysubtelnionej i chorej, lecz brał ludzi zdrowych, normalnych, z wadami lub bez, ale zawsze tylko ludzi prostych, nie rozkładając ich psyche na pierwiastki. Dotknięty ciężkiem kalectwem — ociemniały — zachował jednak słoneczne odbicie świata i życia w obrazach utrwalonych na wrażliwej płytce pamięci, nie wstydził się ich i nie próbował nawet chełpić się zniechęceniem i goryczą. A nie brakło po temu sposobności, kto przeszedł przez chrzest 63-go roku, komisyę Tucholki i „zdanie się na łaskę i niełaskę" — miał prawo skargi i zwątpienia. Zatrzymując się dłużej nad charakterystyką „człowieka", przeprowadzam prostą linię, niezałamującą się nigdzie pomiędzy nim i „autorem" — J. Wieniawski i Jordan—to ta sama postać—jedna dusza i myśl.

Więc, choć pył czasu przyćmił nieco świeże barwy utworów scenicznych i powieściowych, choć pokolenie obecne odbiegło daleko od prostolinijnych typów Jordana — krytyka musi oddać hołd niepośledniemu talentowi i umiejętności patrzenia ze „zdrowego" punktu na ludzi i społeczeństwo. W dorobku literackim pierwsze miejsce zajmują utwory sceniczne, cieszące się w swoim czasie dużem powodzeniem — kto wie czy i teraz wydobyte z archiwum teatralnego nie potrafiłyby wzbudzić szczerego zachwytu. Talent Żółkowskiego chętnie kąpał się w promieniach tego słonecznego, charakterystycznego humoru — a wobec dzisiejszej stagnacyi w dziedzinie bezpieprznej wesołości—doświadczenie ze wznowieniem komedyi Jordana mogłoby być nader ciekawe.

Zamykając w szczupłych ramach niniejsze wspomnienie, zakończę je myślą Tego, który odszedł w cichy dzień jesienny. Gdy mu na wiosnę przesłałam kiść pierwszego bzu—odpisał mi, dyktując sekretarzowi swemu — te słowa: „Serdecznie dziękuję za śliczne, wonne kwiatki, których byłem zawsze szczerym w mojej wiosce wielbicielem. Wolałbym był jednak, aby zamiast w mojem nieszczęśliwem życiu, rzucone były na kamienną płytę mego grobu". Więc dziś rzucam mój skromny kwiat-wspomnienie, spełniając wolę zmarłego — rzucam z całą czcią dla człowieka, a uznaniem dla autora.

Cześć Jego pamięci!

*K. Łozińska.*

□□□□□□□□□□

# Ruch kobiecy zagranicą.

Ex - prezydent Stanów Zjednoczonych, kandydujący obecnie poraz trzeci, oznajmił na krótko przed rozłamem, jaki zaszedł z powodu jego kandydatury w partyi republikańskiej, że jest stronnikiem równouprawnienia i włącza je do swego programu. Taką samą odezwę wydali stronnicy senatora La Follette, tych dwóch uchwał przerazili się nieco starzy republikanie, t zw. „regular" i oświadczyli Miss Jane Adams, wice-przewodniczącej sufrażystek amerykańskich, że i oni uznają prawa kobiece, trwało to jednak krótko — widoki wpływów republikańskich poprawiły się i urzędowo sprawa równouprawnienia nie weszła do programu starego stronnictwa. Nie lepiej rzecz się ma i w drugiej wielkiej partyi amerykańskiej—w stronnictwie demokratycznem, choć hasłem jego są prawa ludu. Ostatecznie jednak komitet demokratyczny w Baltimore wybrał jako swego kandydata d-ra Wilsona, który oświadczył się za równouprawnieniem, powoli więc i ciężko ale nieustannie posuwa się sprawa praw wyborczych kobiet. W Ameryce przedstawia się rzecz bardzo ciekawie i dlatego, że w jednym i tym samym bądź co bądź kraju, w jednych stanach kobiety mają prawo głosu, w innych nie. Stany równouprawnione przysłały swoje delegatki na konwenty przedwyborcze. Na konwent republikański przyjechały delegatki z Kalifornii, na demokratyczny z Waszyngtonu i Kolorado. Panie te są przyjmowane bardzo oficyalnie, fotografowane, interviev'owane etc. Po za tem wielu delegatów mężczyzn przybywa w towarzystwie żon, sióstr, córek. Tak że kobiety oswajają się z życiem publicznem.

Według statystyki urzędowej, jest we Francyi, obok 13 milionów robotników męskich, 8 milionów żeńskich. Liczba pracujących mężczyzn podniosła się w ostatnich pięciu latach o 117,000, kobiet o 850,000. Kobiety pracują obecnie we wszystkich dziedzinach przemysłu, nawet między robotnikami w kamieniołomach i rudach jest 1754 kobiet. Znaczna liczba jest na niższych posadach państwowych, i tak: w ministeryum spraw zagranicznych jest ich 102, rolnictwa 16, kolei 166, handlu 1140, finansów nawet 15,072, wojny 3920, oświaty 70639, sztuk pięknych 147, spraw wewnętrznych 243. W urzędach prefektur pracuje 37,120; w ministeryum sprawiedliwości 840, w ministeryum marynarki 457, w ministeryum pracy 132, w ministeryum robót publicznych 152. W urzędach pocztowych i telegraficznych jest 19,466 kobiet, a przy kolei, gdzie są w wielkiej liczbie dróżniczkami — 6356.

*N. J.*

□□□□□□□□□□

# Polityka daleka i blizka.

Od czasu powstania u nas faktu kampanii wyborczych, nie stały się one nigdy prawdziwą, w całem tego słowa znaczeniu kampanją, t. j. walką wyborczą. Pierwsze, drugie i trzecie wybory przeprowadziło stronnictwo narodowo-demokratyczne prawie jednomyślnie, mając do czynienia z lekką zaledwie kontragitacyą innych partyi politycznych polskich.

Obecnie położenie zmieniło się. W samej Demokracyi Narodowej zaszły zmiany, zróżniczkowania, potworzyły się odrębne grupy. Z drugiej strony wzrosły i ugrupowały się też inaczej stronnictwa postępowe. Pomimo jednakże tych zmian, pomimo zatarcia się ostrych różnic z lat 1906—08, a pewnego pogłębienia wewnętrznego w partyach politycznych — kampania wyborcza zapowiada się nikło.

Przyczyną najważniejszą jest tu zapewne

ogólne zniechęcenie i brak wiary w jakikolwiek skuteczny rezultat naszego przedstawicielstwa w Dumie. Apatyi tej nie unicestwił nawet fakt, że w Warszawie większość głosów stanowić będą wyborcy Żydzi. Fakt powstały właśnie wskutek obojętności i niezgłaszania się do legitymacyi polskich prawyborców.

Sprawa ta zresztą nie przechodzi zdaje się w tragedyę, Żydzi-Polacy, asymilatorzy. głosować będą na Polaka, podług przekonań swych politycznych, konserwatywnych lub postępowych. Żydzi nacyonaliści zaś też nie myślą o stawianiu z Warszawy swego posła. Inaczej rzecz się ma w Łodzi, skąd prawdopodobnie wyjdzie poseł Żyd, aczkolwiek nie wykluczone jest zupełnie, że będzie to Żyd-Polak.

Grono działaczy społecznych i politycznych warszawskich zainicyowało zebranie międzypartyjne, dla obmyślenia wspólnej, solidarnej kandydatury, kompromisowej między stronnictwami. Zebranie to jednak nie wydało rezultatów, nie zakończyło się żadną konkretną uchwałą. Tak że dotąd, pomimo zbliżającego się już terminu wyborów, kandydatury nie zostały jeszcze oficyalnie przez stronnictwa postawione.

*N. J.*

□□□□□□□□□□

## CHWILA BIEŻĄCA.

Obchód jubileuszowy Skargi w Krakowie d. 27-go września, rozpocznie się pochodem od kościoła św. Piotra około godziny 10 i pół rano, po odbytem tamże nabożeństwie i po mowie ks. arcybiskupaTeodorowicza. Po drodze nastąpi uroczyste odsłonięcie tablicy jubileuszowej Skargi na domu Arcybractwa miłosierdzia, przyczem wygłosi mowę starszy arcybractwa, ks. prałat Wądolny. Następnie ruszy pochód do miejsca, na którem odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod dom imienia Skargi. Tu będzie poniekąd punkt kulminacyjny uroczystości skargowskich. Plac cały zostaje ozdobiony we flagi, maszty i inne dekoracye. Uchwalono zwrócić się do Rady szkolnej, ażeby dzień 27 września był wolny od nauki i by młodzież wzięła udział w pochodzie. Uczestniczyć też w nim mają Cechy i Sokół. Urządzeniem uroczystości zajmuje się krakowski komitet zjazdu Skargowskiego. Wydano medal pamiątkowy Skargi w srebrze i bronzie.

W prasie zagranicznej ukazują się artykuły o Skardze; na wyróżnienie zasługuje artykuł w belgijskim „XX Siecle"' pełen uwielbienia dla „polskiego Bossueta".

„Związek Polaków na Bukowinie". Pod taką nazwą powstaje nowe Towarzystwo polskie z siedzibą w Czerniowcach. Statuty już zostały zatwierdzone przez rząd krajowy. Celem T-wa jest: rozbudzić życie między Polakami na Bukowinie, mieć na oku dobro Polaków, bronić ich praw i stać na straży ich interesów wśród innych narodowości.

Staraniem T-wa ochrony zabytków, które dąży do przywrócenia stylowej dzielnicy Starego Miasta dawnej świetności, magistrat warszawski zdecydował się usunąć kramy z rynku staromiejskiego, który ma być stylowo uporządkowany według projektu budowniczego Czesława Przybylskiego.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

**Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.**

SKŁAD GŁÓWNY

**Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"**

Elektoralna 35. Telef. 600.


PROSPEKT.

Dnia I-go października r. b. ukaże się w Warszawie pierwszy zeszyt miesięcznika p. t.

## „Echo Literacko-Artystyczne".

Pismo poświęcone będzie:

a) **literaturze** we wszystkich jej przejawach, zarówno twórczych, jak krytycznych (powieść, nowela, poezya, dramat, studya i sylwetki literackie, szkice krytyczne);

b) **nauce** i jej najnowszym prądom w stosunku do ogólnych zagadnień literatury i sztuki (historya, filozofia, psychologja, metafizyka, estetyka);

c) **sztuce**, znajdującej wyraz w żywem słowie, plastyce i dźwiękach (teatr, malarstwo, rzeźba, sztuka stosowana i dekoracyjna, taniec, muzyka);

d) **korespondencyi** z powyższych dziedzin ze wszystkich ognisk kulturalnych świata;

e) **krytyce** literackiej, teatralnej, muzycznej i sztuk plastycznych;

f) **przeglądowi ruchu literackiego** u nas i zagranicą (czasopisma, książki).

**Komitet redakcyjny stanowią:**

Konstancya Łozińska, Cecylia Walewska, Emilia Wielowieyska i Antoni Sikorski — przy najbliższem współpracownictwie pp.:

J. Augustynowicza, Joachima Bartoszewicza (Kijów), pr. B. Chlebowskiego, Z. Dębickiego, J. Dicksteinówny, W. Drabika, J. Gąssowskiego, Stefana Grosterna (Petersburg), Hajoty, P. Hulko, K. Laskowskiego, H. Juszkiewicza (redaktor odpowiedzialny na Galicyę—Kraków), N. Jastrzębskiej, J. Kotarbińskiego, R. Kwiatkowskiego (Moskwa), St. Kraszewskiej (Paryż), L. Kruga (Bruksella), A. Langego, J. Lorentowicza, St. Łuniewskiego (Baku), K. Makuszyńskiego (Lwów), Ig. Matuszewskiego, J. M. Muszkowskiego, J. Orki (Paryż), Ig. Orskiego, Orsyda, Ostoja-Sawickiej,. Paszkowskiego (Kijów), St. Pieńkowskiego, T. Pudłowskiego (Kijów), M. Rakowskiej (Paryż), Wł. St. Reymonta, Jarosława Rozwody (Czechy), Z. Seidlerowej, A. Śliwińskiego, E. Słońskiego, St. Szadurskiej (kierowniczka działu poezyi), K. Tetmajera, F. Turka (Kraków), J. Wodyńskiego (Lwów), Dr. St. Zaleskiego (Petersburg), W. Feldmana, T. Nalepińskiego (Londyn), W. Rzymowskiego, Z. Skorobohatej-Stankiewicz, J. Stena (Kraków), Sewo-Romina (Bruksella).

Objętość każdego zeszytu od 6 do 7 arkuszy druku.

Prenumerata roczna w Warszawie rb. 6, na prowincyi i w Cesarstwie rb. 7, w Galicyi, Ks. Poznańskiem i zagranicą rb. 8.

Pierwszy zeszyt — bezpłatnie.

**Redakcya Chmielna 14.**

**Treść numeru:**


Piotr Skarga, przez Henryka Gallego. — Badacz duszy dziecięcej, przez Z. Bielicką. — Jako ptak..., dramat, przez Jadwigę Marcinowską.—U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Lecz idzie ten czas..., przez Anielę Kulwieć. — Na progu Sahary, przez Cecylię Trembińską. — Hojny dar. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Z Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Ś. p. Juljan Wieniawski (Jordan), przez K. Łozińską. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Chwila bieżąca. — Prospekt. — Ogłoszenia.


**Do niniejszego numeru dołącza się:**

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 19.

3) Tablicę krojów.


**Trzy pierwsze tomy wydawnictwa „Bluszczu": powieść Jerwicza „Wira Horecka", „Szkice Teozoficzne" w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego i nigdzie niedrukowane „Poezye i urywki prozą" Józefa Ignacego Kraszewskiego, oraz I-szy zeszyt „Albumu robót ręcznych" zawierający paręset rysunków, wyszły już w druku.**

**Cena dla prenumeratorów „Bluszczu" — 50 kop. za każdy tom.**

**Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.**

**Szkoła Muzyczna**

**Lucjana Marczewskiego**

SIŁY PEDAGOGICZNE PIERWSZORZĘDNE

Wspólna 3, m. 2 i 3, tel. 57—25.

# Nadszarpane nerwy.

Prawie każde cierpienie nerwowe polega na przeciążeniu nerwów w kiejkolwiekbądź formie, wskutek przepracowania, podniecenia, trosk, wyczerpujących chorób i t. p. Wówczas pojawiają się pojedyńczo lub gromadnie charaktgrystyczne symptomaty wyczerpania nerwowego, jako to: bóle głowy, darcia w stawach, bóle pleców, twarzy gardła, rąk i stawów, migania płatków przed oczami, bicia serca, uderzenia krwi, bezsenność, ciężkie i męczące sny, ściskania w piersi, zawroty głowy, uczucie strachu, rozdrażnienie z powodu zgiełku stan podniecenia, zwłaszcza rano po śnie niepokój, kaprysy, osłabienie pamięci, żółte plamy na ciele, pulsowania, bezwład kończyn, drgania rąk i kolan przy podnieceniu, silne pręgi pod oczami, szum w uszach, dziwaczne wrażenia i skłonności, lęk, skłonność do alkocholu i t. p.

„Nerwami" w medycynie, nie nazywają się nerwy wrażliwe, t. j. te włókna nerwowe, które przebiegają przez cały organizm, ale przedewszystkiem mózg i mlecz pacierzowy. Dlatego też można śmiało stwierdzić, że przypadłości nerwowe główne przedstawiają choroby lub wyczerpania mózgu i mlecza pacierzowego, a zatem mają poważne znaczenie.

Przeciwko przeciężeniu nerwów istnieją tylko dwa sposoby; albo bezwzględny spokój, lub też obficie dostarczanie odpowiedniego odżywiania. Bezwględny spokój jest bardzo trudny do osiągnięcia.

Daleko łatwiej można osiągnąć dostarczanie intesywnych środków odżywczych. Tkanki nerwowe przy tej działalności tracą pewne określone związki fosforowe, znane pod nazwą „lecytyny", którą udało się otrzymać w postaci skoncertowanej. One to właśnie stanowią podstawę działania „Kordjaliny", d-ra Hartmana, która przygotowuje się w formie smacznych, z łatwością przyswajających się tabliczek i która już w różnorodnych przypadłościach nerwowych okazywała zadziwiający skutek. Tak naprz. p. R. O. Abramowicz pisze 2 lutego 1911 r ze wsi Urjan. Szanowny Panie Doktorze, otrzymałem od pana trzy przesyłki zawierające 6 pudełek „Kordjaliny", za którą panu serdecznie dziękuję i będę modlić się za pańskie drogocenne zdrowie. Prawdę mówiąc, pański środek „Kordjalina", jest drugiem zbawieniem dla nerwowego rodzaju. Natychmiast po zażyciu pańskiego środka, uczułem przypływ sił fizycznych i umysłowych, apetyt poprawił się, na duszy zrobiło mi się weselej, rozdrażnienie zaczęło przechodzić szybko, słowem środek Pański „Kordjalina" przyniósł mi korzyść. Z całega serca dziękuje Panu.

Jestto tylko jedno z pośród tysiąca wyznań o skuteczności tego cudownego środka.

Ten kto pragnie lepiej się przekonać, może zrobić doświadczenie, nie wydając nań ani kopiejki, jeżeli napisze do d-ra K. Hartmana № 320 w St.-Petersburgu, skrzynka pocztowe 295, pocztówkę z oznajmieniem o przeczytaniu tego artykułu, objawiając chęć zaznajomienia się znaszym środkiem, to zostanie mu niezwłocznie i bezpłatnie wysłana broszura o „Kordjalinie", również jak i nader zajmująca książka o nerwowych przypadłościach i ich przyczynach. Przytem należy tylko zażądać nadesłania broszury o „Kordjalinie", niezwłocznie po przeczytaniu wyżej wydrukowanego.


**Dragées MENTOLOWE** PUDEŁKO 75 KOP. poleca przy zaflegmieniu kataralnem, zapaleniu dróg oddechowych, spiewakom i palaczom tytoniu.

APTEKA **E. Gessnera** w Warszawie, Jerozolimska 27.

Sarga **KALODONT**

Niezbędny

**Krem i Eliksir do Zębów**

Przy użyciu zęby pozostają **czyste, białe i zdrowe.**

**ZAPOBIEDZ CHOROBOM**

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

**MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a**

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

**Ważne dla Gospodyń.**

**Słoje i kompotjery „Economique"**

DO JARZYN I KOMPOTÓW,

w których można gotować na zapas bez specyalnych aparatów, jak również pasują do wszystkich systemów.

*Ceny fabryczne.*

*SKŁAD GŁÓWNY u*

**T. Z. Osińskiego**

**Marszałkowska № 142, tel. 28-81.**

Skład szkła, porcelany fajansu i majoliki.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA. SUNLIGHT SOAP MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

FRANCUZKA wprost przybyła z szyciem. Niemka z muzyką, doskonałe referencye. Freblanka-wychowawczyni „Promień" ul. Marszałkowska № 119 telefon 181-90.

**R. Czarnecki i S-ka**

**Marszałkowska 151**

POLECAJĄ: KOŁDRY na wacie od rb. 5. FLANELE WEŁNIANE od 80 kop. za łok. KORCIKI od 50 kop. CHUSTKI WEŁNIANE od rb. 1. MADAPALAMY od rb. 4.50. SILERJE od rb. 5. KAPY PIKOWE od rb. 2. FARTUCHY od 45 kop. BIELIZNĘ DAMSKĄ. MĘSKĄ POŚCIELOWĄ.

**Słynna w całym świecie HERBATA z gór HARCU**

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm atretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc influenzy, choleryny.

**Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.**

**UWAGA.** Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

**JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.**

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

**D-r. Bogusławski**

przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 po poł. **Żórawia 33** tel. 243-56. **Warszawa, Ordynacka 12.**

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłom. S. Sempołowskiej p. t. **„Nasze Błędy"** i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu". Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

**T-wo F. Reddaway & Co.**

**Królewska № 39** telefon 17-90.

**Ceraty i linoleum**

**Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

SKŁAD

**firanek, haftów i koronek**

**E. MIRECKIEJ**

**przeniesiony** od lipca z Kruczej 46 **w Al. Jerozolimskie 31 m. 3**

I piętro tel. 107-31.

**Nowy dział!**

Wyroby srebrzone na białym metalu słynnej fabryki

**ARTHUR KRUPP** w Berndorf (*Austrja*)

jak również wyroby z czystego niklu i Alpacci tejże fabryki.

**ZABOKRZECKI i S-ka**

Marszałkowska 124 (*dom Rosja*)

Pierwsza Paryska Fabryka

ZATW. PRZEZ MINISTR. SPR. WEW.

**Zakład i Szkoła gimn. szwedzkiej i masażu**

**Heleny Kuczalskiej** kierownictwo i wykłady lekarzy specyalistów przeniesione do nowego lokalu, odpowiednio urządzonego przy ul. NOWOGRODZKIEJ 6, przytem kursy kosmetyki i gabinety do zabiegów kosmetycznych. Świadectwa ważne w całem państwie. Zapisy od 15 września.

**Stefan Habrowski i Antoni Janiak**

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

**Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.**

Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. **Telefon 254-34**

**Wszystkie środki kosmetyczne zalecone i ogłoszone w „Bluszczu" najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym**

**St. Staniszewski**

**Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31**

(Hotel Saski).

WYDAWNICTWO

# „JAZYKOWIED“

**w Petersburgu, Ekaterinskij, kanał 134-mo.**

**Darmo przez siedem dni.** Jeżeli Pani w ciągu siedmiu lekcji, nie nauczy się szyć i kroić złatwością, damskie i dziecinne ubrania, kostjumy i wogóle wszystkie rzeczy. potrzebne w domu, po dług naszego samouczka **„Kroju i szycia“**, ułożonego podług najłatwiejszej francuskiej szkoły. — **Pieniądze zwracamy.** Nowy sposób zdejmowania miary i kroju według ostatniego wyrazu mody.

**Cena PODRĘCZNIKA 1 rb. 50 kop. za zaliczeniem 1 rb. 75 kop.**

---

## 30... !!! Bezpłatnych lekcji !!! ...30. ---- Każdemu,

kto w 30 dni nie nauczy się swobodnie i doskonale **mówić**, czytać i pisać po angielsku, niemiecku, francusku, włosku, po łacinie i po polsku z pomocą naszego samouczka (wyd. „Lingwista“ ułożonego podłu najnowszej amerykańskiej metody, dostępnego nawet dla mało zdolnych, – **PIENIĄDZE NATYCHMIAST ZWRACAMY.** Cena samouczka jednego języka – **1** rb. 25 pop., dwóch — 2 rb., trzech - 3 rb., czterech - 3 rb. 75 kop., pięciu — 4 rb. 75 k., sześciu — 5 rb. 50 pop. Przesyłka bezpłatnie. Za zaliczeniem o 10 kop. drożej.

Samouczki są niezbędne przy egzaminach.

Strzeżcie się reklamacji, nic wspólnego z nauką nie mających, żądajcie katalogów i programów — wys. się natychm. na pierwsze żądanie.

---

## ! Nie bądźcie nudziarzami !

**Starajcie się być duszą towarzystwa.**

Jak dopiąć tego, dowiecie się z świeżo wydanej książki:

**„Zajmujący towarzysz“,**

czyli sztuka stawania się zajmującym w towarzystwie. (Dobry ton). Praktyczny podręcznik dla pań i panów, z przykładami: **Rozmów, mów**, toastów **zabaw, fantów**, sztuk z kartami, wesołych figlów, parjansów, wierszyków miłosnych, do imion żeńskich i in. listów. **Cena 1 rb. 65 kop.**

---

## Wszystkim i wszędzie

(nawet na wsi) dostępne jest teraz urządzenie **elektrycznego oświetlenia w domu.** „Popularny, zrozumiały, praktyczny wykład urządzenia samemu w domu **elektrycznego oświetlenia**, bez przyrządów i stacyi, zwykłemi środkami domowemi. Wypada o 50% taniej od nafty.

**CENA Z PRZESYŁKĄ 1 Rb. 55 kop.**

---

## 300 — 500 rb.

miesięcznego dochodu może mieć każdy, nauczywszy się wyrabiać mydło podług najnowszych ulepszeń. Do wyrabiania nie potrzeba przyrządów i miejsca. Naukę wyrabiania wszystkich gatunków mydła wraz z licznemi pożytecznemi wskazów.

WYSYŁA SIĘ ZA 1 Rb. 75 kop.

**Książki wysyła się bez zadatku.**

**(można markami)**

**Adres: Wydawnictwo „JAZYKOWIED“, w Petersburgu, Ekatierinskij kanał 140-mo.**

---

JAZYKOWIED

## Smierć Fryzjerom! Precz z brzytwami!!!

??? CO TO JEST ANTIPIIM ???

**ANTIPILIN** jest to niedawno wynaleziony proszek, dzięki któremu, każdy poczynając od generała, kończąc na żołnierzu, od magnata do robotnika, w kilka minut, za kilka kopiejek **moze ogolić się gładko — bez brzytwy.**
**ANTIPILIN** goli gładko. Drugi raz golić się nie potrzeba.
**ANTIPILIN** usuwa pryszcze, wągry i czerwoność skóry.
**ANTIPILIN** zmiękcza skórę, udelikatnia ją i nadaje jej młodocianego połysku.
**ANTIPILIN** jedyny środek dla kobiet, do usunięcia włosów z nozdrzy, uszu i na całym ciele,
**ANTIPILIN** oszczędza czasu i pieniędzy. Niezrównany w podróży.
**ANTIPILIN zupełnie jest nieszkodliwy. Skutek gwarantow.**

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH SKŁADACH APTECZNYCH.

adres Gł. Ag.:

**F. Słowak,, S. Petersb. Oficerska 50-mo.**

CENA PUDEŁKA Z PRZESYŁKĄ 3 Rb.

**Wystrzegać się falsyfikatów.**

---

**Najlepsze mydła** udelikatniające skórę są:

## Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

**Nowy-Swiat 35, w Warszawie.**

---

**PRACOWNIA GORSETÓW**

## S. Lipskiej

**w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.**

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

---

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

## „HALIS“

**Warecka Nr. 14, telefon 46-62.**

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

---

**Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek“ „Józefowek“ dwukółek największy wybór. FABRYKA** przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

**J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.**

---

**Pierwszorzędne biuro nauczycielskie**

## Maryi Balińskiej

**poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości frebianki z szyiem. Warszawa, Widok 13 telefon 734.**

---

Preparat „TRAYSER“ przeciw reumatyzmowi podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować. M. E. Trayser, № 108 Bangor House Shoe Lane. London England E. C.

---

**Biuro nauczycielskie**

## „Załęski“

Warszawa, **Widok 5.**

**Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

---

**OCHRONIARSKIE** i freblowskie kursy przy szkole

## Wiktorji Jędryczkowskiej

CIEPŁA № 4.

Slojd, koszykarstwo, tkactwo, guzikarstwo, kapelusze szczotki, roboty włóczkowe. Zapisy codziennie. Po ukończeniu patenty z prawami posady.

---

**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

## „Intermédiaire“

poleca: nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, bony freblanki i cudzoziemki.

Warszawa, AL. JEROZOLIMSKA 72a telefon 269-49.

---

Otwieram PENSYONAT wygodny, tani dla stałych i przyjezdnych gości. — Kuchnia staranna, na żądanie jarska, opieka nad rekonwalescentami, nad młodzieżą. — Gimnastyka szwedzka, masaż ogólny, elektryczny, kosmetyczny na miejscu.— Nowogrodzka № 6.

HELENA KUCZALSKA.

---

**Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej**

## „Bronisława“

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

**Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.**

---

**ROBES & CONFECTIONS**

## ANNE THONNES

**VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.**

---

**Pracownia Gorsetów**

## J. Kropiwnickiej

**Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-89**

**Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie „Hyg.**

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

**GORSETY DLA ARTYSTEK.** Fasony paryskie.

---

# KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

**TOWARZYSTWA**

## B-ci NOBEL

**WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.**

**Telefony 223-20 i 223-40.**

---

## Języki:

francuz. niemieck. angielsk. łacińskiego bezwątpienia każden ma możność gruntownie się nauczyć bez nauczyciela w 2—3 miesiące (konwersacya — czytaine i pisanie), a także i prędzej (zależy od zdolności i pilności) podług naszych najnowszych systemów i samouczków. Postępy zareczamy zwrotem pieniędzy do 3-ch miesięcy. Tysiące osób różnych warstw społeczeństwa przysyłają nam listy dziękczynne. Wysyłka za zaliczeniem. Cena jednego samouezka 1 rb. 27 kop. 2-ch 2 rb. 23 kop. 3-ch 3 rb. 16 kop. 4 ch 4 rb. 5 kop. z przesyłką, S. Petersburg Italjażska 15/48 Wydawnictwu I. I WANKOWICZA.

---

## Emilja Heurich

Wierzbowa № 2. Telef. 186-46.

**Wełny, jedwabie.**

**Batysty i hafty.**

---

## Roboty Ręczne

rysowane, zaczęte i gotowe oraz wszelkie do nich dodatki. Wzory do robót kościelnych. Wykończanie zaczętych robót.

**Pracownia własna**

Czysta № 8, telef. № 34-67. **Józef Rozmanit.**

---

## Manekinów

**w Warszawie, Krucza Nr. 19 tel. 168-79**

najnowszych fasonów damskich, męskich i dziecinnych. Wielki wybór, cena od 3 rubli. Przyjmuje obstalunki pg. miary, także wykonywam manekiny ruchome. Wielki wybór główek woskowych i całych woskowowych biustów. Kantor żurnali i mód. Polecam się łaskawym względom Sz. Publiczności

St. Koss.

---

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41.